

# „Utopia” na krańcu świata

## Wstęp–impresja

Przez ostatnie cztery dekady Tajwan był miejscem absolutnie wyjątkowym. I będzie jeszcze takim przez kilka lat, zanim splot okoliczności, który powołał do życia tę ostatnią oazę spokojnego, bezpiecznego świata, wkręci ją w chaos i degenerację porządku, których doświadczają obecnie inne kraje, nazywane umownie Zachodem.

Do tej wyjątkowości Tajwanu skrytą aluzję niesie tytuł wstępu. Utopia to umowny przekład tytułu bodaj najśłynniejszego eseju-opowiadki z czasów późnej chińskiej starożytności. To *Opowieść o Źródle Brzoskwiniowego Kwiecia*<sup>1</sup> pióra, a raczej pędzelka Tao Yuanminga, poety epoki Dynastii Północnych.

Opowieść jest opisem przygody pewnego rybaka, który zagubił się w odnogach leniwie snującej się przez dziką krainę rzeczki. Ów człek wysiadł ze swego czółna pośrodku tytułowego sadu brzoskwiniowego, w którym roznosił się aromat świeżych ziół, a płatki kwiecia opadały z koron drzew na wodę, trawy i samego rybaka. Rybak znalazł szczelinę skalną, przez którą z niemałym trudem przecisnął się... by odkryć ukrytą przed światem krainę szczęśliwości.

<sup>1</sup> Całą opowieść możecie znaleźć w moich Opowieściach z dawnych Chin, s. 217–221. Wszystkie przywołane rozdziały innych moich książek udostępniam on-line. Ich lista znajduje się w aneksie na s. <?>.

Fikcyjna kraina swój błogi i leniwy spokój zawdzięczała odseparowaniu się od najbardziej niszczycielskich burz dziejowych swojej i wcześniejszych epok. Jej mieszkańcy byli uciekinierami wojennymi, szukającymi spokojnego zakątka, w którym mogliby osiąść. Ukryli się przed wojennym chaosem w czasach największej zawieruchy – powstania i upadku totalitarnego reżimu Pierwszego Cesarza, niesławnego władcy dynastii Qin.

Ich los ma w sobie wręcz oczywiste paralele z losem mieszkańców wyspy. Tych, którzy przybyli na wyspę z Czang Kaj-szekiem, by uciec przed zwycięzcami chińskiej wojny domowej. Byli to w znacznej części zwykli ludzie: szeregowi żołnierze, urzędnicy rządowi, akademicy. Oderwani od swoich bliskich, żyjąc w zawieszeniu i niepewności, na Tajwanie musieli układać sobie drugie życie.

Ale przede wszystkim esej nawiązuje do tych, którzy są dalekimi potomkami migrantów z północy Chin, a którzy teraz nazywają siebie Minnańczykami i Hakka. W szerszym kontekście wiersz poety przełomu IV i V wieku dotyczy sprawy licznych eksodusów rdzennej ludności Chin, której fale migracyjne docierały daleko poza chiński macecznik cywilizacji – środkowy bieg Rzeki Żółtej daleko na północy. Te migracje były następstwem coraz to kolejnych fal inwazji ludów stepowych lub zapaści porządku politycznego. Uciekinierzy zawędrowali aż do prowincji Fujian i Guandong na dalekim południu, a dziś stanowią dominujący etnos na Tajwanie.

Starożytny autor ustami rybaka informuje wieśniaków o czterech stuleciach rozkwitu, a potem upadku dynastii Han, która wyrosła po upadku opresyjnego Qin. O bliższych mu państwach zakładanych na popiołach Han czy mocarstwu Jin (266–420), któremu niemal udało się stworzyć stabilne imperium. Niemal.



Po nim przyszedł okres kolejnych fal najazdów barbarzyńskich. Przybysze-najeźdźcy tworzyli szereg państw, które nazywane są zbiorczo Dynastiami Północnymi. Równoległym procesem politycznym były Dynastie Południowe, zakładane przez migrujących na południe Hanów (rdzennych Chińczyków). To ten pełen wojen cykl zapasici chińskiej państwowości, trwający kilka stuleci, to czas, w którym poecie przyszło żyć i tworzyć.

Gdy moi tajwańscy rozmówcy nagabują mnie do wyrażenia szczerej opinii o ich ojczystej wyspie, wykonuję unik i obracam sprawę w żart-nie-żart. Na odczepkę przerabiam jeden ze słynnych passusów eseju. Ale w tym eseju niemal każda linijka stała się słynnym lub rozpoznawanym przysłowiem – *chengyu*.

W mojej trawestacji mieszkańcy krainy szczęścia, czyli Tajwanu, nie znali ni wojny domowej po upadku dynastii Qing w 1911 roku, ni Mao Zedonga i jego rewolucji kulturowej, ni białego terroru Czang Kaj-szeka (1947–1987), ni aktualnego prezydenta Tajwanu, ktokolwiek by nim nie był w chwili wygłaszania facecji. Żart zwykle osiąga zamierzony cel – jednym grepsem trafiam w tutejsze tabu

unikania drażliwych tematów. W takich chwilach indagujący zarzucają próbę wyciągnięcia ze mnie prywatnych opinii. Oni sami też robią takie uniki.

Do zmyślonej krainy szczęśliwości mógł dostać się człek prosty, wolny od umysłowych, a może i duchowych ciężarów wyrafinowania i cywilizacji, uciekający z piekła spętanych rytuałem konfucjańskich stosunków społecznych. Sugestię tę podsuwa sam język dzieła, w którym słowo „rybak” jest homofonem głupca, osoby prostej, a przez to na swój sposób wolnej od trosk i szczęśliwej. Sama kraina, odcięta od świata, była oazą spokoju pośród targanego zawieruchą, pełnego wojen i przemocy świata. Miejscem, które wielkie trendy świata<sup>2</sup> postanowiły pozostawić jego losowi.

Na Tajwan ja sam trafiłem pchany splotem przypadków i decyzji – tych celowych i tych niezamierzonych – brzemiennych w konsekwencje i będących dalekimi skutkami planów, których wypadkowa wówczas i dziś jest czymś nie do końca nienazwanym... Dających się wpisać do rubryk formularza kilku słów wyjaśnienia szukać można równie bezowocnie, co fikcyjnej zaginionej doliny.

Tajwan nie jest zapomnianą krainą na uboczu. Omiatany jest geopolityczną burzą – tytułowym tajfunem wydarzeń i niebezpieczeństw. Jest epicentrum najdonioślejszych wydarzeń ostatnich dekad. Miejscem, w którym trwa produkcja i rozwój technologii kluczowej dla trwania dominacji Zachodu i Stanów Zjednoczonych nad resztą świata.

---

<sup>2</sup> Chiń. *tianxia dashi*, 天下大勢. Koncepcja ta oznacza nieokiełznane siły dziejowej czy kosmicznej konieczności, wobec której ludzkie wysiłki i plany są nic nie znaczącym pyłkiem. Dobrym przekładem w konkretnej sferze życia są „siły rynku”. Zgłębić te trendy historii (to alternatywne anglojęzyczne tłumaczenie) i przewidywać przyszłe zdarzenia mogą wyłącznie ci, którzy pojęli niewysłowione Dao, czyli naczelną zasadę powodującą biegiem rzeczy. Ja sam tę chińską koncepcję nazywam siłami psychohistorii, za kultową powieścią Isaaca Asimova. SP Wstęp oraz r. 1.2 „Jak patrzę na świat...”.

Starożytna, kształtująca się już w neolicie chińska kosmologia posłuży mi do opisanego miejsca i roli Tajwanu w porządku rzeczy i w biegu geopolitycznych przepychanek. Pomoże pokazać, co jest przyczyną tego, że wyspa w oku tajfunu jest oazą równie beztroskiego życia dla jej mieszkańców, co te, które wiedli wieśniacy w Utopii...

Fikcyjna kraina beztroskiego wieśniaczego życia za swoją obronę miała nieprzebyte, pokryte gęstwiną góry i rzeczne rozlewiska. W realnym świecie obroną Tajwanu, jego piękna i zamieszkujących go ludzi jest coś zupełnie innego. Basztami w murach obronnych Tajwanu, na którym panuje pokój i harmonia społeczna, jest wysiłek ludzi dawno umarłych i tych wciąż żyjących, w pełni sił. Ich kolektywny akt poświęcenia, ich międzypokoleniowa wspólnota tożsamości, ich aspiracje stworzenia bezpiecznej przyszłości są siłą, która powołała do życia oazę spokoju, którą współczesny Tajwan jest dla swoich mieszkańców.

Choć okres spokoju trwa już całe dekady, jest ulotny i kruchy. Ulega potężnym i niepowstrzymanym wpływom trendów historii. Jest podatny na wydarzenia, które starożytni chińscy filozofowie potrafili trafnie opisać, ale nie podejmowali się ich nazwać. Nakazywali oni bowiem swoim uczniom, by kroczyli Drogą Środka, z dala od nieprzewidywalnych skrajności.

My, współcześni, ukuliśmy koncepcję czarnych łabędzi. Są to wydarzenia nieprzewidywalne, gdyż logika lub pozorny brak logiki ich zajścia nie wynika z praw rządzących systemem, w którym zachodzą. Te anomalie, z których zwykle nic dobrego nie wychodzi, powoływane są do życia w konfiguracjach okoliczności tak rzadkich, że mało kto jest w stanie wyłapać prawidłowość.

Starożytni chińscy filozofowie, studiujący naturę Dao, zaszli niewiele bliżej niż my w rozumieniu tych zjawisk. Dostrzegli, że czarne łabędzie, przynoszące gwałtowne

odwrócenie trendów zdarzeń, pojawiają się, gdy nieostrożnie lub nieuważnie kroczymy drogą skrajności i ryzyka, miast bezpiecznie kroczyć Drogą Środka (*zhongyong*, 中庸). Ta filozoficzna przestroga przed skrajnościami wyjaśnia konstytutywną cechę kulturową Hanów – ostrożność i awersję do ryzyka. Wgląd ten będzie nam już za chwilę bardzo, ale to bardzo potrzebny do tego, aby zrozumieć, jakimi ścieżkami i dlaczego poruszają się serca mieszkańców wyspy.

## II

Dla współczesnego Tajwanu wydarzeniem krytycznym jest osiągnięcie prymatu w dziedzinie produkcji najbardziej zaawansowanych układów logicznych – procesorów o mocy obliczeniowej wręcz szokującej dla prekursorów tej technologii z lat sześćdziesiątych XX wieku, a którzy dali światu technologię półprzewodników.

Od niezakłóconej produkcji i dostaw tego cudu nauki i inżynierii zależy funkcjonowanie całego świata. To sprawia, że Tajwan, ze wszystkich praktycznych względów, zyskuje rangę miejsca, które starożytni strategowie, w tym autor Sztuki wojny, określają słowem *e*, 阨. Słowo to desygnuje miejsce o tak krytycznym znaczeniu, że zmagające się o nie mocarstwa, drogą niewypowiedzianego uzgodnienia, rezygnują z próby przejęcia nad nim kontroli. Taki akt zaboru prowadziłyby bowiem do zniszczenia równowagi sił. W takich chwilach sprawy stają się dokuczliwie nieprzewidywalne, a pozostali nie mają innego wyjścia, jak zawiązać sojusz – nawet ze śmiertelnymi wrogami – by zaatakować pomysłodawcę.

I tak właśnie Tajwan wskoczył w dynamiczny obszar stabilności – w oko tajfunu. Tajwańczycy modlą się do dusz



Odpoczynek po procesji bogini Mazu,  
Miasteczko Meishan w centralnym Tajwanie.

swoich przodków i całego panteonu bóstw opiekuńczych, aby wyprosić sobie spokojne życie, z dala od dziejowych zawieruch i móc wykarmić i odchowić swoje dzieciaki.

Osiągnięty prymat w krytycznej technologii stał się dla Tajwanu „silikonową tarczą”. Tak nazywa się mętlik geopolitycznych i technologicznych zależności w globalnej gospodarce i łańcuchach wartości. To logika ich tańca sprawia, że ChRL nie zaryzykuje zajęcia wyspy siłą. Taki pomysł doprowadziłby do krachu w pierwszej kolejności Chiny... A świat znalazłby się na skraju katastrofy cywilizacyjnej. Taki ruch sprawiłby, że i Chiny, i Tajwan pchnięte zostaną z bezpiecznego kręgu stabilności ku wirującej wokół wichurze, niosącej niepewność, nieprzewidywalność i niemożliwe do skalkulowania ryzyko.

Największa siła psychohistorii strzegąca Tajwanu to to, że działanie całego współczesnego świata zależy od realizowanej na nim produkcji. Ale cykl wzrostu i słabnięcia sił

rządzących światem ludzi w końcu sprawi, że Krzemowa Tarcza przestanie działać. Siła w wiecznym cyklu zawsze transformuje w słabość. Zarówno Chińczycy w ChRL, jak i Amerykanie, ale także Japończycy – a więc zarówno wrogowie, jak i sojusznicy – robią wszystko, co w ludzkiej mocy, aby powołać do życia działającą alternatywę dla tajwańskiego prymatu produkcji układów logicznych. Ta sytuacja jest manifestacją innej starożytnej koncepcji – cykliczności przemian symbolizowanej ikonicznym symbolem Yin-Yang. Nawet w największym natężeniu jednej z dwóch komplementarnych sił sprawczych, grających na Wszechświecie symfonię przeznaczenia, każdy stan rzeczy niesie w sobie załączek przemiany w swoje przeciwieństwo. Osiągnięcie apogeum siły nie powstrzyma upadku w skrajną bezsilę – takim przykładem czasem wyjaśnia się wieczne prawo cykli trwania państw i imperiów.

Póki co, dla mieszkańców Tajwanu wyspa, na której mieszkają, jest przede wszystkim piękną krainą społecznej harmonii. Tę nadzwyczajną spójność społeczną i ład wewnętrzny Tajwan osiągnął w sposób... wyjątkowo wyjątkowy.

Zerknijmy na Japonię. Społeczeństwo leżącej za miedzą Japonii w ostatnich kilku dekadach to przykład wręcz szokująco wysokiego poziomu spójności społecznej. To tak zwane społeczeństwo wysokiego zaufania, którego przykładem jeszcze do niedawna była Szwecja i kraje takie jak Australia czy Kanada. Swoją spójność społeczeństwo Tajwanu osiągnęło jednak nie dzięki homogeniczności etnicznej, jak Japonia, ale przez szczególne okoliczności: konieczność okiełznania sił zupełnie przeciwnych.

Społeczeństwo wyspy jest niezwykle wręcz zagmatwaną i splątaną mieszanką ludów, etnosów, kultur i wpływów cywilizacyjnych. Wszystkie te zbiorowości, aby przetrwać, muszą współpracować i odłożyć na bok więk-



Podświetlony promieniami wschodzącego słońca pył wodny poderwany przez energię supertajfunu Mangkhut, dewastującego Filipiny 1000 kilometrów na południe (wrzesień 2018).

szość wzajemnych animozji. To правило przekazał mi prof. Jerzy Smolicz (1935–2006). Z kilku serii wykładów i seminariów oferowanych przez Instytut Socjologii UW, nie przegapiłem ani jednego – woziłem nawet profesora w jego sprawach, przy okazji chłonąc to, czego nie mówił w czasie seminariów.

Smolicz wniósł wybitny wkład w formułowanie polityki wielokulturowości Australii, przede wszystkim w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. Nieraz powtarzał złotą regułę przetrwania zwaśnionych lub konfrontujących się tożsamościowo grup: „albo będziemy żyć razem, albo zawiśniemy razem”. Tajwańczycy zdają się rozumieć tę zasadę szóstym zmysłem... ale wciąż podprogowo. Po przeczytaniu rozdziałów o zasiedlaniu/kolonizowaniu wyspy, zrozumiecie dlaczego.

Za chwilę powiemy sobie więcej o epopei, jaką przeżyli mieszkańcy Tajwanu, gdy docierały tu kolejne tsunami pretendentów do posiadania wyspy oraz osadników i kolonizatorów, przybywających czy to z przylegającej do Tajwanu prowincji Fujian, czy z północy, czy z za oceanów.

Siłą, która w końcu, w drugiej połowie XX wieku, doprowadziła Tajwan do dzisiejszego status quo, było zagrożenie w postaci inwazji z kontynentu – z Chin. To zwycięstwo komunistów Mao Zedonga, jednej z dwóch sił zmagających się o władzę nad podnoszącym się z niewoli i zacofania państwem chińskim, było siłą sprawczą, która teleportowała na Tajwan rządzoną przez Kuomintang Republikę Chińską. Pechem ówczesnych mieszkańców Tajwanu było to, że na wyspie zjawili się nie tylko uciekinierzy wojenni, ale że pojawił się koherentny, zdyscyplinowany dekadami walk reżim polityczny wraz z armią. Dowodzący tym homeostatem Czang Kaj-szek zabrał się do budowania na wyspie siły narodowej i militarnej, która miałaby pozwolić mu na powrót na kontynent... Taki powrót był spełnieniem marzeń nie tylko dla przybyszy. Bardzo szybko dokładnie tego samego – powrotu Czanga na kontynent – zapragnęli całym sercem mieszkańcy, którzy spod władzy Japończyków ledwie cztery lata wcześniej wpadli – z deszczu pod rynną – w objęcia administracji RCh. Reżim ten już w 1945 roku wprzągnął Tajwan w tryby wysiłku wojennego i konfrontacji z komunistami. Dla ludności, która osiedlała się na wyspie we wcześniejszych stuleciach – Hoklo (minnańskiej) czy Hakka, pochodzącej z prowincji Fujian oraz Guandong, życie stało się gehenną.

Impas geopolityczny sprawił, że ta kolejna fala ludności przybywającej z kontynentu nie zalała zachodnich równin wyspy. Nie spłukała z nich minnańskiej poprzedniej fali. Nie rzuciła jej w wysokie góry i na wschodnie wybrzeże, jak to było z aborygenami. Nie rozproszyła się i nie rozpuściła lokalnych etnosów w zalewie własnej tożsamości. To zrobiła poprzednia fala – minnańsko-hakkijaska – z ludnością aborygeńską, a potem sama z kolonizatorów stała się w połowie XX wieku grupą kolonizowaną. Fala z lat 1945–1949 narzuciła mieszkańcom wyspy dokuczliwą degradację hierarchiczną – rolę obywateli drugiej klasy.

I oto jest! Zaginiony świat tradycyjnej kultury chińskiej, którego mieszkańcy deklarują, że nie są Chińczykami. Geopolitycznie – relikw zimnej wojny. Językowo – relikw lingwistyczny. O tym, że język tajwański jest relikwem migracji z czasów starożytnych, opowie w książce wybitna ekspertka od języków antycznych profesor Ke Shuling (柯淑齡). Historycznie – ostoja reżimu, który miast przegrać walkę o przetrwanie, zdołał ziścić na Tajwanie ideał swojego założyciela, Ojca Narodu, Sun Jat-sena – stworzenia społeczeństwa idealnie łączącego najlepsze cechy Cywilizacji Chrześcijańskiej i wzorców konfucjańskich.

Jak Japonię można nazwać mikro-cywilizacją, odciętą od świata swoją wyspiarską lokalizacją, tak ja nazywam Tajwan Zaginionym Światem, zlepkiem artefaktów dawnych światów, które w innych miejscach zmiotła z powierzchni świata nowoczesność i tak zwany postęp.

Na Tajwanie znajdziemy przepiękne świątynie, nieknięte ideologicznym „szaleństwem” rewolucji kulturalnej (1966–1976). Powiemy dzień dobry opiekunom tych miejsc, w wielu przypadkach dożywającym swych dni starszym panom. W języku, architekturze i obyczajach znajdziemy pozostałości po okresie, w którym wyspą zarządzali Japończycy. Znajdziemy piętno wydarzeń takich jak chińska wojna domowa, która samej wyspy nie tknęła, a jedynie zbryzgała wodnym pyłem zawieruch i burz dziejowych należących do poprzednich epok.

Wszystko to trwa w czymś, co dla przybyszów z zewnątrz jest pewnego rodzaju „zawieszeniem”. Ale póki co jest też tym, co opisuje tytuł książki: piękną wyspą w oku tajfunu. Życiem na zboczu wulkanu, nad przepaścią niepewności, która dla samych mieszkańców stała się codziennością, skrupulatnie wypychaną ze strumienia myśli. Bo i co by dało codzienne roztrząsanie myśli o braku przyszłości? Lepiej już być niczym rybak ze starożytnej opowieści.

Wszystko co powyżej, napisałem w dawnej stolicy wyspy – mieście Tainan. Jak żadne inne jest ono pełne okruchów przeszłości: starych, czasem wręcz miniaturowych świątynek... ciągle zadbanych. Miasto w swoim sercu skrywa gęszcz wąskich uliczek i zaułków, przy których uchowały się mikroskopijne zakłady rzemieślników czy klimatyczne apteki, pachnące historią i tradycyjnymi, obcymi dla Polaków medykamentami.

W tym gęszczu, który wieczorami, zwłaszcza dla obcych, zmienia się w labirynt, spaceruje młodzież, mijając staruszków, którzy przechadzają się coraz bardziej niepewnym krokiem uliczkami znanymi od dzieciństwa. Tamtędy kiedyś spieszyli do pracy lub przechadzali się w czasie wolnym, by objadać się smakołykami serwowanymi przez całe hordy straganiarzy. Myśli starców błędzą po innych czasach i epokach, o których żywa jeszcze pamięć zaraz stanie się martwym drukiem wypełniającym stare, schowane w zapomnianym kartonie książki, po które nikt już nie sięga.

Ta książka jest zbiorem opowieści o wszystkich tych ludziach. Młodych i starych. O ludziach, miejscach i wydarzeniach. O krzywdach i blaknięciu pamięci. O chaotycznych rymach sił historii, które sprawiły, że wszyscy ci mieszkańcy Tajwanu, czasem wbrew opinii pamiętliwych krewnych zza „Czarnej Wody”, nazywają Tajwan swoim domem.

*Tainan, Tajwan,  
listopad 2025*